

## GROŻBY TURCJI NISZCZĄ SPÓJNOŚĆ NATO I WIARYGODNOŚĆ WOBEC ROSJI [KOMENTARZ]

---

**Sygnaly, że Turcja blokuje rozwiązania przeznaczone dla wsparcia obrony krajów bałtyckich i Polski, przewidziane na spotkanie szefów rządów i państw w Londynie, są kolejnym potwierdzeniem, że polityka Ankarę stanowi zagrożenie dla spójności Sojuszu Północnoatlantyckiego. Może to mieć poważne konsekwencje również dla Polski.**

O tym, że Turcja grozi zawetowaniem planu pomocy NATO dla Polski i krajów bałtyckich, poinformowała jako pierwsza agencja Reutera, powołując się na czterech wysokiej rangi przedstawicieli Sojuszu. Ankarę ma uzależniać wsparcie dla Polski i krajów bałtyckich (a konkretnie nowe plany tego wsparcia) złożeniem przez NATO deklaracji o poparciu dla walki z kurdyjską YPG, którą Turcja uznaje za organizację terrorystyczną, choć wiele państw NATO, w tym USA, podkreśla rolę Kurdów w zwalczaniu zagrożenia ze strony ISIS.

Doniesienia agencji nie zostały – przynajmniej na razie – oficjalnie potwierdzone, a rzeczniczka NATO Oana Lungescu stwierdziła, że Sojusz ma plany obrony wszystkich państw członkowskich i niezachwiane zobowiązania do ich obrony. Możliwe więc, że do spotkania ministrów uda się wynegocjować odpowiednie rozwiązania. W praktyce jednak już samo pojawienie się takich sygnałów ze strony tureckiej – nawet nieoficjalnie – świadczy o **poważnym zagrożeniu dla spójności NATO**, tym bardziej, iż Sojusz znajduje się w kryzysie politycznym. Przekłada się to na uwarunkowania bezpieczeństwa państw wschodniej flanki, w tym Polski.

Grudniowe spotkanie szefów państw i rządów NATO miało – w założeniu – być okazją do demonstracji spójności Sojuszu Północnoatlantyckiego, a także podsumowania postępów we wdrażaniu postanowień wcześniejszych szczytów, dotyczących - na przykład - rozwoju zdolności obronnych, czy wydatków na obronę. Osiągnięcie tego założenia stoi jednak pod dużym znakiem zapytania, a przyczyną jest między innymi – ale nie tylko – właśnie postępowanie Turcji.

Na początku listopada prezydent Francji Emmanuel Macron stwierdził, że NATO znajduje się w stanie „śmierci mózgowej”. Miesiąc wcześniej o wycofaniu większości swoich wojsk z Syrii zdecydowały, pod presją Turcji, Stany Zjednoczone (a właściwie prezydent Trump, przy co najmniej chłodnym stosunku części administracji). W efekcie tego, w miejscach które do niedawna zajmowali Amerykanie, rozmieszczono **wojska rosyjskie**, częściowo zresztą **współpracujące z turecką armią**. Decyzja o wycofaniu Amerykanów nie była jednak konsultowana z sojusznikami, choć niektórzy z nich – w tym Francja – aktywnie uczestniczą w działaniach w rejonie.

**Czytaj też:** [F-16 w testach radaru S-400](#)

Deklaracja Macrona spotkała się z ostrą krytyką, m.in. ze strony Stanów Zjednoczonych, Polski,

Niemiec, a także samego NATO. Tego typu komunikat, wygłoszony przez przywódcę jednego z najsilniejszych militarnie krajów Sojuszu w Europie, dysponującego przecież własnym systemem odstraszania nuklearnego, i uczestniczącego w misjach NATO, musi budzić wątpliwości co do wiarygodności Sojuszu.

Obecnie, tuż przed spotkaniem szefów państw i rządów, pojawia się kolejna informacja, **dyskredytująca zdolności obronne NATO**. Generalną zasadą Sojuszu jest przecież obrona wszystkich członków, a w szczególności ich integralności terytorialnej, natomiast Turcja ma blokować wzmocnienie tej obrony – wobec najbardziej zagrożonych państw – warunkując to podjęciem decyzji nie związanych ze wschodnią flanką NATO. Nawet, jeżeli ta informacja się nie potwierdzi, komunikat jaki mogą odczytać interesariusze zewnętrzni, jest dość jednoznaczny – **obrona i odstraszanie NATO są mniej wiarygodne**, skoro spory i próby „targów” wychodzą na światło dzienne już w czasie planowania.

Może to skłaniać do podejmowania agresywnych i ryzykownych działań przez państwa trzecie. Dochodzi więc do paradoksu – w momencie, gdy Sojusz Północnoatlantycki po latach „letargu” powoli, ale jednak **wzmacnia się wojskowo** (podnosi gotowość wojsk, rozmieszcza jednostki na wschodniej flance, zwiększa wydatki obronne), to jego **polityczne podstawy są** kwestionowane. Gdyby – bo takiej sytuacji nie można wykluczyć – na szczycie NATO doszło do otwartego sporu, będzie to jeszcze większym ciosem w wiarygodność Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Należy pamiętać, że to właśnie wiarygodność NATO w dużej mierze decyduje o jego skuteczności. Jednocześnie, system podejmowania decyzji w Sojuszu z zasady jest **jednomyślny**. Brak jednomyślności może skutkować jeśli nie paraliżem, to spowolnieniem procesu reakcji NATO na zagrożenia. I to nie tylko wtedy, gdy rozmawiamy o kolejnych etapach planowego procesu wzmocnienia obrony, ale przede wszystkim w sytuacji **bezpośredniego niebezpieczeństwa dla członków NATO**. Jednocześnie eksperci od dawna podkreślają, że obok samych zdolności obronnych i związanych z nimi elementów (np. infrastruktury służącej do przetransportowania wojsk), to właśnie ten proces podejmowania decyzji jest **jednym z najważniejszych czynników ryzyka** dla kolektywnej obrony. Jeśli więc w sytuacji zagrożenia jedno z państw powie twardo „nie”, inni sojusznicy, nawet przy najlepszych intencjach (w co można wątpić), będą musieli wypracowywać zmodyfikowane mechanizmy działań, **tracąc bezcenny czas**, energię i inicjatywę na rozwiązywanie wewnętrznych sporów.

Spory między sojusznikami w NATO trwają od dawna, ale z reguły są omawiane **w zaciszu gabinetów**, i nie prowadzą do otwartego (lub prawie otwartego) kwestionowania podstawowych założeń działań Sojuszu. Dlaczego w wypadku Turcji stało się inaczej?

### **Ankara na kursie kolizyjnym z NATO**

Trudno nie zauważyć, że od próby przewrotu wojskowego stosunki pomiędzy Turcją a szeroko pojmowaną wspólnotą euroatlantycką bardzo się zaostrzyły. Prezydent Erdogan zdecydował się na zintensyfikowanie nacjonalistycznej polityki, czystki w armii (mające na celu odsunięcie dużej części oficerów, którzy służyli w strukturach NATO), wreszcie – zacieśnienie relacji z Rosją, czego przykładem jest zakup systemu S-400. Zrealizowany, dodajmy, przy otwartym sprzeciwie USA i innych sojuszników, skutkującym usunięciem Ankary z programu F-35.

Strona turecka twierdzi, że została „zmuszona” do pozyskania S-400, bo nie otrzymała adekwatnego wsparcia, lub atrakcyjnej oferty systemów przeciwrakietowych od sojuszników z NATO. Tylko, że przez większość czasu od 2013 roku, w Turcji były (i są) baterie przeciwrakietowe państw Sojuszu, choć ich liczba stopniowo się zmniejszała.

Turcja uznaje też za zagrożenie formacje kurdyjskie, z którymi współpracuje USA. Ta kooperacja doprowadziła do radykalnego ograniczenia zagrożenia ze strony Państwa Islamskiego, co wcześniej nie było możliwe, takiego efektu nie zdołała osiągnąć również Turcja i współpracujące z nią formacje zbrojne. Coraz bardziej zaostrome są też relacje Ankary z Unią Europejską.

Obecne kierownictwo polityczne Turcji **radykalnie zmieniło orientację prowadzonej polityki i utrzymanie spójności NATO oraz dobrych relacji z USA nie jest już na szczycie listy tureckich priorytetów**. To sytuacja dość odmienna od tej sprzed lat, kiedy to na straży dobrych relacji ze wspólnotą transatlantycką stał także wojskowy establishment (stopniowo niszczone przez Erdogana jeszcze przed nieudanym przewrotem).

Mamy więc do czynienia z nową i niebezpieczną dla NATO sytuacją, w której jeden z najsilniejszych sojuszników kwestionuje cele Sojuszu, podejmując przy tym **ściłą współpracę wojskową** z państwem, które część państw członkowskich uznaje za egzystencjalne zagrożenie. Mowa oczywiście o Rosji. To symboliczne, że informacje o warunkowaniu przez Turcję wsparcia dla państw wschodniej flanki pojawiają się prawie dokładnie w momencie, gdy tureckie siły zbrojne testują radary rosyjskich S-400 z użyciem myśliwców F-16. To rodzi kolejne wątpliwości co do wiarygodności Turcji – bo przecież na takich próbach może skorzystać (i prawdopodobnie skorzysta) **Rosja**.

Podjęcie nowego, groźnego i konfrontacyjnego wobec NATO kursu nie oznacza oczywiście automatycznie paraliżu Sojuszu. Państwa członkowskie mogą realizować określone inicjatywy, przygotowywać siły do reakcji, bez udziału Ankary. Mogą też próbować ją izolować, tak politycznie, jak i wojskowo. Szczególnie to ostatnie może być jednak trudne, na terenie Turcji znajduje się przecież sojusznicze dowództwo komponentu lądowego (w Izmirze), nie wspominając o bazie Incilirik, w której rozmieszczona jest amerykańska broń jądrowa przeznaczona do programu Nuclear Sharing.

Sam fakt podjęcia współpracy z Rosją naraża również turecką armię (a wraz z nią i NATO) na **infiltrację wywiadowczą**, np. w czasie wspólnych szkoleń, i przekazanie Moskwie wrażliwych informacji. Nawet **wbrew rzeczywistym intencjom strony tureckiej** (wszak Turcja wciąż oficjalnie deklaruje, że nadal chce być członkiem NATO i spełniać zobowiązania...). Wiele wskazuje jednak na to, że współpraca przemysłowa Rosji i Turcji będzie się rozszerzać i trudno oczekiwać, by Moskwa nie wykorzystała takiej „okazji” do pozyskania informacji o strukturach, sprzęcie czy planach NATO.

Ostatnie sygnały o możliwym wstrzymywaniu środków wzmocnienia NATO dla państw bałtyckich i Polski przez Turcję nie są więc odizolowanym wydarzeniem, ale symptomem szerszego procesu i polityki Ankary, coraz bardziej kwestionującej zaangażowanie w euroatlantycki system bezpieczeństwa. To kolejne wyzwanie – i poważne zagrożenie – dla Sojuszu. NATO zapewne będzie musiało mierzyć się z nim jeszcze długo po zakończeniu spotkania szefów przywódców w Londynie.